

Czemu nie lubię zoomów...

Jestem znany z mojego uprzedzenia do zoomów. Ogólnie rzecz biorąc nie lubię ich, nie robię nimi zdjęć i zazwyczaj ich nie polecam.

Jestem znany z mojego uprzedzenia do zoomów. Ogólnie rzecz biorąc nie lubię ich, nie robię nimi zdjęć i zazwyczaj ich nie polecam.

Na każdym kroku ktoś mnie prosi o wyjaśnienie. Zazwyczaj ze zdziwieniem na twarzy, zupełnie jakby patrzyli na dziwaka, który nie umie się dogadać z resztą dzieciaków w piaskownicy. Przecież wszyscy używają zoomów, co nie? Po co to "ograniczenie"? zupełnie jakbym był złośliwcem bez serca, który nie przemyślał dobrze swojego zdania. Oto więc po raz kolejny wyjaśniam, dlaczego nie lubię zoomów.

Naucz się wizualizować

Jedynym powodem, dla którego nie należy fotografować zoomem jest to, że obiektyw zmiennoogniskowy nie ma żadnej perspektywy. Szkło zmiennoogniskowe narzuca swojemu użytkownikowi pewną perspektywę, którą on może następnie narzucić uwiecznianemu na kliszy światu. Jeśli regularnie będziecie robić zdjęcia stałooogniskowcem, wcześniej czy później nie będziecie musieli patrzeć przez wizjer aparatu, żeby sprawdzić, co widzi obiektyw - wasze oczy i umysł będą to doskonale wiedziały. Żeby zobaczyć w wizualnym chaosie świata ciekawe ujęcia, nie będzie już nawet potrzebowali aparatu. Wasze oczy i umysły poradzą sobie bez potrzeby patrzenia w wizjer kamery.

Zoom to taka kula, która pomaga w wizualizacji jak laska chromemu. To ironia losu, że jednocześnie upośledza cały proces nauki wizualizacji. Jeśli ktoś chce się nauczyć, co widzi aparat, najlepiej i najłatwiej użyć obiektywu który można dobrze poznać, a nie szkła, które zmienia się jak kameleon.

Inne minusy zoomów? Proszę bardzo. Po pierwsze są zazwyczaj tak duże, jak najdłuższy stałooogniskowiec, jaki mają zastąpić i tak ciemne, jak najciemniejsza ogniskowa, którą zastępują. Do tego dodają jeszcze jedną zmienną, która musi zostać ustalona między dwoma etapami, które powinny być jak najbliżej siebie: chodzi mi o zauważenie ciekawego ujęcia i zrobienie zdjęcia. Często mamy na to czas. Czasem jednak nie...

Czy dobrzy fotografowie, którzy potrafią zwizualizować zdjęcie, mogą używać zoomów z dobrym skutkiem? Tu odpowiedź brzmi "tak". Czy zoomy przydają się, kiedy nie mamy wpływu na wybór miejsca, z którego fotografujemy (jak w wypadku zawodów sportowych, czy górskich dolin i robienia zdjęć dolinom w oddali)? Oczywiście, że tak. moim zdaniem szkła o zmiennej ogniskowej są szczególnie przydatne przy najdłuższej ogniskowej, ponieważ im dłuższe szkło, tym dłuższa i trudniejsza jest czynność kadrowania tylko i wyłącznie zmieniając swoje położenie.

Oceniałem setki fotograficznych portfolio i, gdybyście kazali mi zgadywać, powiedziałbym, że zazwyczaj fotografujący stałooogniskowcami kadrują lepiej niż ci, którzy używają zoomów. Czy ta zasada ma zastosowanie w każdym przypadku? Oczywiście, że nie. Niektórzy fotografowie mają takie doświadczenie i umiejętności, że nie ma to żadnego znaczenia.

Czy tylko dlatego, że stwierdziłem, że zoomy zachęcają niektórych początkujących do niechlujstwa i nie pozwala im wizualizować zdjęcia, wystarczy, żeby uznać, że zmiennoogniskowce są z założenia złe i żaden fotograf nie zrobi nimi dobrego zdjęcia? Byłoby to wierutne kłamstwo i nigdy w życiu bym czegoś takiego nie powiedział.

Moje uprzedzenie do zoomów wynika z tego, że nie uważam, żeby pomagały większości fotografów robić lepsze zdjęcia. Moim zdaniem przeszkadzają w nauce zauważania dobrych ujęć. Czy jestem uprzedzony do ludzi, którzy używają zoomów, albo zdjęć wykonanych takimi szkłami? Zupełnie nie. Jedno wcale nie wynika z drugiego.

Ćwiczenia

Jak stwierdzić, czy przyda nam się zoom? To łatwe - wystarczy go wypróbować.

Nie wiem, czy często wyznaczacie sobie zadania/ćwiczenia, ale pewnie już mnie zdradziło moje zamiłowanie do belferstwa. Uważam, że ćwiczenia się przydają. Pomagają dojść do dobrej formy, "wyrobić mięśnie", szlifować umiejętności.

Jedną z większych przewag cyfrowych lustrzanek nad zwykłymi cyfrówkami jest to, że możemy wybierać obiektywy, jakich chcemy używać. Zoomy, w które wyposażono większość cyfrówek doskonale do nich (czyli cyfrówek) pasują - dają dużą elastyczność w niewielkim aparacie. (Cyfrówka jest jak scyzoryk - przydaje się do wielu zastosowań, ale doskonale się nadaje do naprawdę niewielu.) Natomiast cyfrowa lustrzanka pozwala nam *rozszerzać* zakres ogniskowych, serio - i właśnie tym martwi się większość ludzi. Czy da się sfotografować oko motyla z odległości centymetra? Czy zmieścimy w kadrze cały pokój? Czy uda się wykonać takie zbliżenie odległej wiewiórki, żeby odpowiednio wydobyć ją z rozpraszającego uwagę tła? Właśnie nad tym zastanawia się większość fotografujących. Spójrzmy prawdzie w oczy - większą frajdę sprawia nam kupowanie nowych szkła, niż nauka odpowiedniego używania tych, które już mamy.



Cyfrówka - tutaj super-fajny Pentax Optio S - to scyzoryk przydatny do wielu zastosowań. Cyfrówka z zoomem to logiczne połączenie, bo nie można w niej zmieniać obiektywów.

Jednak cyfrowe lustrzanki pozwalają nam też *ograniczyć* liczbę szkła, choćby po to, żeby ćwiczyć wizualizację. Możemy wybrać szkło o stałej ogniskowej i używać je przez tydzień,

miesiąc, rok i naprawdę poznać jego perspektywę. Spróbujcie. Mogę wam prawie zagwarantować, że na tym zyskacie.

Ale nie powinienem być taki zasadniczy i pozwolić osobistym upodobaniom zamienić się w uprzedzenia. Nawet fotografowi, który robi zdjęcia stałogniskowcami, jeden zoom może się czasem przydać. (Sam zamierzam sobie jakiś sprawić.) Jednak dokładnie z tego samego powodu każdy fotografujący powinien mieć w swojej torbie *przynajmniej* jeden obiektyw stałogniskowy.

[Mike Johnston](#)